

Kolonia, sylwester 2016 i naga Milo Moiré przed kolońską katedrą

Milo Moiré, szwajcarska artystka-performerka używająca swojego (nagiego) ciała jako obiektu sztuki, zaprotestowała 7 stycznia 2016 przed katedrą w Kolonii przeciw przemocy wobec kobiet. Chodzi oczywiście o wydarzenia w sylwestrową noc przed dworcem w Kolonii a także w innych miastach w Europie. Milo na pół godziny pojawiła się nago - mimo niskiej temperatury - na placu przed katedrą z plakatem o tej treści:

"Respektiert uns! Wir sind kein Freiwild selbst wenn wir nackt sind!!!" - "Szanujcie nas! Nie jesteśmy zwierzyną łowną nawet gdy jesteśmy nagie!!!"

Z pewnością dotarła ze swoim przekazem do bardzo wielu ludzi w całym świecie, choć reakcja jest oczywiście najróżniejsza. Ja ją popieram! Każda kobieta pod ubraniem jest naga, co nie znaczy, że dla każdego dostępna. Wręcz przeciwnie, wyłącznie dla tych, którym na to zezwala. O tym powinien wiedzieć każdy mężczyzna. Tego będą musieli się nauczyć nowi przybysze do naszego kontynentu - i kultury -, ale o tym muszą pamiętać także starzy mieszkańcy Europy płci męskiej, nie ma zgody na żaden rodzaj przemocy! My, kobiety, nie zgadzamy się na przemoc ani tu, w naszym niby to wysoce cywilizowanym świecie, który pozostawia wiele do życzenia, ani tam, w świecie mniej cywilizowanym, o którym słyszymy horrory. Łączymy się we wszelkich akcjach sprzeciwiających się przemocy w krajach muzułmańskich [1], ponawiamy takie postulaty u nas. Skandal w Kolonii ma wiele odcieni.

Jak się bowiem okazuje, sprawa zatacza coraz szersze kręgi i oto debata jest już nie tylko o zachowaniu młodych muzułmańskich mężczyzn wobec niemieckich dziewcząt, ale także samych Niemców wobec niemieckich kobiet i w ogóle mężczyzn wobec kobiet. Bo o ile o wysoce nagannym zachowaniu imigrantów cały świat się z pewnym nieznanym poślizgiem jednak dowiedział i oburzenie nieprzerwanie rośnie, o tyle na przykład o rosnącej liczbie takich zachowań na corocznym Oktoberfeście w Monachium informują tylko lokalne media, a jeśli nawet krajowe, to już granic Niemiec wieści te raczej nie opuszczały jeśli chodzi o tradycyjne środki masowego przekazu. Nie przypominam sobie, żeby o tym mówiły polskie media, wypowiedali się przez kilka dni politycy, dziennikarze, specjaliści...

Weźmy pierwszy lepszy tekst z roku 2010, a zatem na długo przed aktualnym kryzysem migracyjnym.

"Süddeutsche Zeitung" ("Gazeta Południowych Niemiec") pisze: "Przemoc na Oktoberfeście. Więcej alkoholu, więcej brutalności". Chodzi o rozróby po pijaku, kradzieże oraz przystawianie się do kobiet mniej lub bardziej nachalne do gwałtów włącznie. O tym zaczyna się teraz też mówić. Na stronie "Spiegel-Online" Margarete Stokowski tak zaczyna swój tekst z 7 stycznia 2016: *"To ohydne. Debata wokół muzułmańskich imigrantów sięga zenitu hysterii. Ofiary zachowań w Kolonii, Hamburgu, Stuttgartu czy Frankfurtu są doskonale obojętne w debacie tych, którzy się najbardziej oburzają. Są dobre do wstrząsających relacji o poszarpanej bieliźnie i obmacywankach i w sam raz jako pretekst dla zatroskanych obywateli, którzy chcą się poczuć szlachetnymi rycerzami ratującymi swoje kobiety"*.

Gabriele Lesser, niemiecka korespondentka, wręcz potwierdziła dziś w polskiej telewizji, że podczas gdy w przypadkach stosowania przemocy wobec kobiet w Oktoberfeście policja raczej zniechęcała ofiary do dochodzenia swoich praw bagatelizując ich skargi, o tyle teraz jest wręcz odwrotnie. I bardzo dobrze, niech się to wszystko wyjaśni do samego spodu i do ostatniego dna. Jest jeszcze wiele niewiadomych. Na przykład dlaczego w kilku miastach w Europie miały miejsce napaści na dziewczyny według dziwnie podobnego scenariusza, a w innych nie? Czy była to jakaś wspólna akcja? Przez kogoś sterowana? Kogo i dlaczego? ISIS? W celu siania strachu? Wygląda na to, że teraz nie da się już niczego ukryć za poprawnością polityczną. Z drugiej strony nie da się też niczego zwalić na imigrantów, choć na razie wydaje się, że napadane kobiety są raczej zakładniczkami walk politycznych, przeciwników i zwolenników przyjmowania uchodźców.

Milo Moiré zaprotestowała przeciw stosowaniu przemocy wobec kobiet akurat w kontekście sylwestrowej nocy, ale ma to o wiele większy wydźwięk, kobiety nie chcą być używane jako argumenty w decyzjach politycznych. Są świadome i nie dadzą się zepchnąć do przydzielanych im przez polityków ról. Artystka, Szwajcarka, ma 32 lata, jest dyplomowanym psychologiem po studiach na uniwersytecie berneńskim, jest pochodzenia hiszpańsko-słowackiego, od kilku lat mieszka ze swoim partnerem, fotografem, w Niemczech. Tak wygląda nasz współczesny świat, kobiety są coraz niezależniejsze, coraz odważniejsze, ludzie się mieszają, narodowości rozmywają...

Religie? Wiary? Coraz bardziej wycofują się do prywatnych spraw poszczególnego człowieka, przynajmniej w Europie Zachodniej. Tego będą się musieli nauczyć także muzułmanie. Wprawdzie radykalni mułlowie odgrażają się, że szariat będzie prawem całego świata, a co bardziej radykalni politycy europejscy używają tego jako straszaka w swoim dążeniu do władzy, ale ciągle jeszcze w samej UE żyje ponad 500 milionów ludzi w tym tylko około 20 milionów muzułmanów, czyli ok. 4%.

Nawet jeśli doliczyć do nich milion z ostatnich miesięcy, ciągle jeszcze jesteśmy miazdzącą większością i choć ich obecność zmienia nasz stary świat i my zmieniamy ich świat. W zderzeniu cywilizacji to oni są słabsi, to oni zaliczyli ogromne straty choćby w ostatnich 12 latach, to oni szukają u nas pomocy. Ok, mówi się, że to broń D państwa ISIS, ale ta broń ma swoje mózgi, to nie są ślepe, bezrozumne, nieczujące pociski. Jeśli ich działanie w sylwestra było "zwykłym" poluzowaniem hamulców pod wpływem alkoholu, to właśnie się dowiedzieli, że z naszymi kobietami nie ma tak łatwo. O czym naszym wspomniałym rycerzom też ciągle trzeba przypominać, bo lubią się zapomnieć, choć teraz ich oburzenie nie ma granic. Jeśli nowi adeptci do życia na starym kontynencie chcą tu faktycznie zapuścić korzenie, to również oni muszą niejedno w sobie zmienić.

W kwietniu 1978 roku byłam z moim szwajcarskim mężem na wakacjach w Tunezji i Algierii. Chcieliśmy pojechać do Turcji, Iranu i Iraku śladem starożytnych miejsc, ale spóźniliśmy się z obowiązkowymi szczepieniami, postanowiliśmy więc poznać starożytne ruiny w Północnej Afryce. A także kulturę islamu. To nie był wyjazd zorganizowany, wólczyliśmy całkowicie sami w głębi Tunezji, a nie na turystycznym wybrzeżu. Poznawaliśmy ludzi. Jeździliśmy zwykłymi ichniejszymi autobusami a także autostopem, dziś nie do pomyślenia. Docieraliśmy do miejscowości, gdzie nie my ich, ale oni nas oglądali jak egzotykę. Któregoś razu w jakimś niewielkim miasteczku-oazie nie wróciliśmy do hotelu (o trzech czy czterech pokojach) przed zachodem słońca, nagle zapadła noc, jak to na Saharze, uliczki prawie nieoświetlone, zrobiło się straszno.

Ale oto wyszedł nam naprzeciw jakiś zakapturzony młodzieniec, zapytaliśmy o drogę, powiedział, że nas podprowadzi. Świetnie, ucieszyliśmy się, idziemy, idziemy, a tu nie wiadomo skąd dołączają do nas kolejni młodzieńcy, ciemne twarze, kaptury, jeden w drugiego taki sam, mój mąż, romanista, rozmawia z naszym przewodnikiem, ja u początków nauki francuskiego rozumiem piąte przez dziesiąte, za to tym bardziej wyęzgam wzrok. Coś mi się nie zgadza, nie idziemy w stronę hotelu! Mówię więc do męża po polsku (znał polski) całkiem zwyczajnym głosem, żeby nie wzbudzić podejrzeń, że idziemy w stronę pustyni, a nie hotelu, musimy zawrócić.

Tymczasem nasze towarzystwo powiększyło się do grupki złożonej może z ośmiu, może z dziesięciu młodych mężczyzn, wszyscy blisko siebie i nas, my w środku, otoczeni, dotykają mnie, w ramię, w plecy, taki mają zwyczaj, wiem to już ze wcześniejszych kontaktów, zwłaszcza dzieci tak mają, ale zaczynam się bać. Gdyby chcieli mnie odłączyć od męża, zrobiliby to bez najmniejszego trudu. Ale zawracamy a oni razem z nami. Nie protestują. Nadal rozmawiamy, to znaczy mój mąż i przewodnik, reszta między sobą coś rzadko, po arabsku. Czyżby nie znali francuskiego? Nie wiem, wypatruję domów. Po chwili jesteśmy pod naszym hotelem. Nikogo nie ma wokół nas, wszyscy znikli bezszelестnie w ciemności tak jak się pojawili. Wtedy postanowiłam, że już nigdy więcej nie pojedę do żadnego arabskiego kraju. Nie uprzedziłam się do ludzi, sami wmanewrowaliśmy się w taką sytuację, jednak nigdy wcześniej i potem nie poczułam większego strachu. [2]

Jestem za pomaganiem im, choć nie sądzę, żeby ich pojawienie się w Polsce było dla nich dobrym wyjściem. Ale bez wątplenia będą się mieszać z nami. Natura nie zna granic, przy tej ilości ludzi i konfliktów w świecie będą do

Europy dążyć i tu szukać swojego miejsca na ziemi. Będzie to trudne i dla nas, i dla nich. Pewnie zdarzą się kolejne nieszczęścia. Ale wbrew naszym i ich uprzedzeniom będziemy się też łączyć w pary. Wystarczy spojrzeć na żonę George'a Clooney'a, piękną Amal Alamuddin, muzułmankę, żeby w to uwierzyć. Nie ma takiego zasięku, który by to powstrzymał. Natura, miłość jest silniejsza. A nienawiść? Cóż, nienawiść to też ludzkie uczucie.

Siedzę na murku nad Sekwaną koło wyspy św. Ludwika i patrzę na piękne wieże katedry Notre Dame. Słońce świeci, lekki wiaterek wzburza mi włosy, patrzę na gotyckie wieże i wiem, że te dwie wieże z białego kamienia zrodziła ona - średniowieczna nienawiść do pogan, do Żydów, do heretyków, do czarownic, do szatana, do grzeszników, do albigensów, do muzułmanów, do bogomiłó, do kotów, do pelagian, do arian, do husytów, do seksu. To ona, stara, piękna średniowieczna Nienawiść, pchnęła w górę te białe kamienie, spiętrzyła je w zachwycający, subtelny kształt dwóch słynnych wież, których widokiem cieszę moje oczy. To ona zabarwiła kolorami tęczy witraże w Chartres, które widziałem wczoraj. (Stefan Chwin, "Kartki z dziennika")